

218

TEATR

„CZŁOWIEK Z BUDKI SUFLERA“ TADEUSZA RITTNERA

PAŃSTWOWY TEATR
ZAGŁĘBIA: NA ZDJĘ-
CIU: MIECZYSLAW
ŁĘCKI I BARBARA ZA-
JĄCZKOWSKA



Rittnerowski „Człowiek z budki suflera” jest stosunkowo u nas rzadko grywany, a w każdym razie nie tak często jak „Głupi Jakub” lub w „Małym domku”, co zresztą wynika z faktu ciężaru gatunkowego jaki tamte dwie sztuki posiadają, a którego jest trochę brak „człowiekowi”. Ale „Człowiek z budki suflera” ma swoje specyficzne walory, które tworzą niewątpliwie coś w rodzaju prekursorstwa w stosunku do niektórych przejawów twórczości Szaniawskiego, dotyczącej szczególnie takich jego sztuk jak „Ptak” czy „Żeglarz”. Oczywiście ta paralela jest tylko bardzo ogólna i nazywanie w tym wypadku Rittnera „Pre-Szaniawskim” było zbyt wielkim uproszczeniem. Niemniej jednak pewne skojarzenia tu się nasuwają, przede wszystkim z uwagi na główny motyw eksponowany w „Człowieku”, a zasadzający się na tezie, że w życiu nieraz ważniejsze znaczenie posiada fikcja aniżeli takie czy inne realia. Zwłaszcza jeśli ona dotyczy

tak skomplikowanego środowiska, jakim jest środowisko teatralne, albo raczej sam teatr, oparty przecież na ułudzie i na grze wyobraźni.

W przedstawieniu sosnowieckim, wyreżyserowanym przez Marynę Broniewską, nie dążono, zresztą całkowicie słusznie, do jakiegoś uwspółcześnienia sztuki Rittnerowskiej, zachowując w dekoracjach, kostiumach i rekwizytach (scenografia Łucji Kossakowskiej), a także w ekspresji aktorskiej styl i atmosferę z „La belle époque”. I to naturalnie z „La belle époque” wiedeńskiej. Bo Rittner aczkolwiek starał się nadawać różnym swoim utworom, np. „Wilki w nocy”, „La to”, charakter kosmopolityczny, przynajmniej jeśli chodzi o nazwiska bohaterów, zaznaczając jedynie jak w wypadku „Człowieka”, że „rzecz dzieje się w mieście prowincjonalnym”, to jednak jest sprawą jasną, iż akcja sztuki rozgrywa się o ile nie w samym Wiedniu, tak drogim, notabene, sercu autora, to w każdym razie w którymś z miast austro-węgierskich „à la Wiedeń”.

Tu więc uchwycono na ogół dość zgrabnie, rzecz jasna w granicach pewnej umowności, owo tło „wiedeńskie”, jakkolwiek o niektóre szczegóły można by się było poprzeczać. Porucznik na przykład nie mógłby wtedy chodzić do teatru w butach z cholewami i w... furazerce, tak samo kelner nie mógłby podawać szampana już z góry nalanego przy bufecie do kieliszków, tak jakby to były nasze współczesne „trzy setki”. Ale to oczywiście nie są zbyt wiele znaczące detale.

Pod względem aktorskim przedstawienie zostało na ogół dobrze zaprezentowane, choć główny bohater, Henryk Wizelin w swej roli romantycznego fantasty odtworzonej przez Henryka Wójcika, posiadał, być może, za mało przekonującego czaru. Bardzo udanym Dyrektorem Teatru był Janusz Barburski (w roli tej występuje też Wiesław Mirecki) a Barbara Zajczkowska ukazała pełną wdzięku aktorkę Corelli.

Najlepiej jednak wypadły role charakterystyczne, jak np. amanta Narcyza (Mieczysław Łęcki) sekretarza teatru Goldego (Jerzy Czarski), czy bywalca Kudeliusa (Jacek Bartyzel). Poza tym warto podkreślić drobny, ale pyszny epizod, czyli postać służącej Wiktorii ukazanej z wielkim wycuciem komizmu przez Zofię Jarończyk.

W pozostałych rolach wystąpili: Irena Szabelak (Pani Wizelinowa), Iwona Wierzbicka (Agnieszka), Adam Sadzik (Porucznik), Irena Romańska (Pani Lenois), Barbara Pohorecka (Angiolina), Halina Chorzewska (Bufetowa), Barbara Kurnikówna (Anusia), Stanisław Mołek (Kelner) oraz w rolach gości kawiarnianych: Marian Koc, Lucyna Barburska, Leokadia Starke i Ryszard Grochowina.

Na uwagę zasługuje dobrze dobrana i zinstrumetowana przez Zenona Kowalskiego muzyka z czasów, w których powstawał „Człowiek z budki suflera”.

BOLESŁAW SURÓWKA